

Zey [Krzysztof Wolicki<sup>1</sup>], *Przeciw lamentowi i realizmowi na kacu*, „Krytyka”, 1984, nr 18, s. 236–238.

Hasła przedmiotowe: wizje przyszłości, Polska w Europie, sytuacja międzynarodowa.

Wszyscy je znacie, czytelnicy, wam samym, być może, zdarzało się również beczeć w tym tłumie. Lamenty romantycznych Polaków. Kociokwik trzeźwiejących. Popowstańcze: nigdy więcej nie damy się nabrać. Nas napuścili, nas sprzedali, zdradzili, zostawili własnemu losowi. Lepiej było nie zaczynać, cicho siedzieć. Ruski nas gnoi, ale on sam zgnojony, jakoś tam swój, słowiańska dusza, a tamci, spasieni, tylko o własne kołduny dbają...

Tak więc tonacja znana. Mniej może znane są aktualne funkcje tych lamentów. O nich więc dzisiaj

Przede wszystkim, rozległość tego chóru. Co najmniej cztery oktawy. Najpierw, co rozumiałe, chwatać realizmu przeciwko romantykom, pragmatyzmu przeciw idealistom, geopolityki przeciw rojeniom oraz pracy organicznej przeciw niewczesnym zrywom głoszą czerwoni wszystkich odcieni, od „Rzeczywistości” do „Polityki”. Następnie, co też łatwo pojąć, wszyscy kolaboranci, zarówno ci przyziemni, którzy lecą na pieniądze, jak i ci wzniosli, co jedynie dobro Polski mają ponoć na względzie. Wreszcie oktawa trzecia i czwarta, czyli poniektórzy myśliciele opozycji endeckiej proveniencji i tak zwany lud z obtłuczonym tyłkiem. Tak zatem mamy gotową płaszczyznę porozumienia ogólnonarodowego – i to byłaby pierwsza z zapowiadanych funkcji politycznych owego realizmu skacowanych. Sąsiaduje z nią bezpośrednio funkcja druga, której poświęcimy ten wywód: jak zwrócić uczucia i nadzieje społeczeństwa przeciw jego naturalnym sojusznikom, to znaczy, jak uczucia znieprawić, a nadzieje unicestwić. Tutaj opis wymaga omówień wstępnych.

Pierwsze dotyczy poczucia klęski. Nie tego oczywiście, które owładnęło ludźmi 13 grudnia 1981, jako najzupełniej usprawiedliwiony szok po zainteresowaniu ciężkiego ciosu. Chodzi o znacznie głębsze i nieporównanie bardziej zgubne poczucie klęski jako przeznaczenia, klęski zatem z góry nieuchronnej, wpisanej w niezmienniki geopolityki, bez mała klęski jako charakteru narodowego Polaków. Zatem takiej klęski, przed którą ustrzec się można jedynie odrzeczeniem się własnej tożsamości. Dlatego właśnie w tradycjach naszego nowego pozytywizmu jest coś głęboko fałszywego, spodłonego nawet, co najdobitniej doszło do głosu w obrzydliwym serwilizmie Narodowej Demokracji z lat 1905–1913. Pod pozorami, że postuluje niewiele i że jest właściwie filozofią przeczekania, podejmuje on nie mniej niż przerobienie duchowe całej narodowości, rodzaj rewolucji kulturalnej. Pozytywiści XIX w. miewali

---

<sup>1</sup> Krzysztof Wolicki (1925–2001) – dziennikarz i publicysta. Do 1967 działacz komunistyczny, od 1976 współpracownik opozycji demokratycznej.

przynajmniej odwagę własnych przedsięwzięć, ale ich współcześni następcy kopiują za ledwie zakłamanie. Nie jest to rezultat przypadku charakterów. Najzwyczajniej, nie można przeciwstawić totalitarnej presji niczego mniej niż sprzeciw deklarowany otwarcie, gdyż system obraca na swoją rzecz wszelkie zachowania o niepowiadamy znaczeniach, jak osławiona praca organiczna. Hasło, które wyraża zasadniczą strategię komunizmu po utrwaleniu władzy – „kto nie jest przeciw nam, jest z nami” – to właśnie mówi. Interpretować je jako wyraz tolerancji może tylko ten, kto nie pojmuje, że nie stalinizm, który był czasem konstruowania systemu, a więc i również jego rozwoju, lecz dopiero poststalinizm reprezentuje władzę utrwaloną i zastygłą. Toteż on dopiero poststalinizm we wszystkich swoich rozmaitych formach, przedstawia się sam sobie jako rzeczywistość najbardziej rzeczywista. Nie wychyla się w przyszłość, nie reformuje się, donikąd nie dąży. Pachnie jak wrzód. Jest wcieloną oczywistością, socjalizmem realnym. Wszystko inne – zwykły powtarzać generał Jaruzelski<sup>2</sup> – to mrzonki. Nic więc dziwnego, że rzecznicy socjalizmu realnego poczuwają się do szczególnej wspólnoty ze wszystkimi „realistami”. To ich właśnie zapraszają do współpracy czyli podporządkowania się swoją pozorną tolerancją: „kto nie jest przeciw nam, jest z nami”. W istocie hasło to wyraża jedynie lekceważenie dla tych, którzy nie potrafią się już zdobyć na sprzeciw i opór. Nie dla pokonanych po prostu; dla zaraz onych klęską, dla napiętnowanych.

Jest wszakże drugi jeszcze wzgląd, dlaczego hasło pracy organicznej w obecnej sytuacji Polaków brzmi fałszywie. Hasło to mianowicie zakłada, że wartości, które praca organiczna ma urzeczywistniać, są przynajmniej niesprzeczne z wartościami i celami panującego systemu. Innymi słowy, że system godzi się, by inicjatywa i samodzielność były nagradzane, by opłacała się wiedza i umiejętność. Owszem, ilekroć znajduje się w tarapatkach, system taką zgodę proklamuje. Trzeba jednak szczególnego zaślepienia, by nie widzieć, że wszelkie dokonywane w tym systemie ustępstwo na rzecz najszerzej rozumianej wydajności i efektywności pracy jest ustępstwem właśnie a raczej wprost odstępstwem od istoty systemu. Czy to będzie działka przyzagrodowa kołchoźnika, czy zapis o gospodarstwie indywidualnym w Konstytucji PRL, swoboda badań naukowych czy firma polonijna, samorządna inicjatywa mieszkańców czy niezależność dyrektora przedsiębiorstwa – ustępstwo jest wydzierane z trudem i na ogół na krótko. Tam, gdzie dochodzi jednak do jego utrwalenia, do wbudowania w system, ceną jest zawsze szczególna degradacja osiągniętej wartości. Prywatna inicjatywa nie ma prawa do zachowań „weberowskich”, wolno jej co najwyżej zarabiać, bogacić się, spekulować i pasożytować – nie wolno inwestować i tworzyć. Podobnie, praca każdego „organicznika” zostaje wyzuta ze swoich twórczych konsekwencji społecznych, jest izolowana, oorbiana w systemie: uczony, który wie, artysta, który

---

<sup>2</sup> Wojciech Jaruzelski (1923–2014) – działacz komunistyczny, generał armii. Pełnił wiele wysokich funkcji w PRL, m.in. premiera, przewodniczącego Rady Państwa. Od grudnia 1981 na czele Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego.

czuje, filozof, który rozumie, rzemieślnik, który potrafi – nie mogą, nie mają prawa swej wiedzy, czucia, mądrości, umiejętności stosować do sedna rzeczywistości systemowej, a zatem nie mogą ich też rozpowszechniać skutecznie. Czyż nie dlatego polski wkład w kulturę współczesną realizuje się w każdej dziedzinie poprzez zagranicę? Wniosek z tego bezpośredni: praca organiczna, która nie chce się dać wykastrować, musi być od razu świadoma sprzeczności i dążyć do wpisania siebie samej w kontr system, w ruch oporu jako jego nieefektowna, mrówcza ale też bardzo potrzebna składowa. Lecz taka praca organiczna jest po prostu bezterminową i cierpliwą pracą wywrotową – nawet jeśli termin przewrotu będzie odległy i nie do określenia.

Przedstawione tutaj dwa omówienia wstępne ilustrują świat myślowy naszego nowego pozytywizmu. Jest to koniecznie świat zamknięty – poręcza za to owo poczucie klęski – i zarazem świat, który sądzi, że o własnych tylko siłach może się wydobyć ku lepszemu – tę iluzję podsuwa miraż uległej pracy organicznej, która na koniec miałaby system poprawić, jeśli już nie przerobić zupełnie. Aby osiągnąć tę zamkniętość i to pocieszenie, nowym pozytywistom trzeba się stanowczo odseparować od Zachodu.

Dochodzą do tego rozmaitymi drogami i nie wszyscy są równie zaciekli. Jedni więc wprost wieszczą Zachodowi rozpad i zagładę; inni zadowolają się opinią, że tamten świat pójdzie swoją drogą, a Polska pozostanie nieodwołalnie ze Związkiem Radzieckim na czele. Są zresztą i tacy, niedobici wyznawcy teorii konwergencji ustrojów, którzy gotowi są przewidywać „zbliżenie cywilizacyjne”, pod warunkiem nietykalności władzy i zależności. Tak czy inaczej przepaść polityczna pomiędzy Zachodem a światem, do którego nieodwołalnie przypisana jest Polska, nie dopuści żadnego skutecznego wpływu Zachodu na nasze wyzwolenie. Nawet usiłowania „podlegaczy wojennych” są skazane na bezpłodność, MSW unieszkodliwia wszystkich agentów imperializmu, a MON stoi na straży, jakkolwiek zatem spływ jest wykluczony, poza ostatecznością wojenną. W bardziej subtelnej wersji tych rozumowań wpływ jest nie tylko wykluczony, lecz, co gorsza, odwracany: im bardziej Reagan nas obarcza sankcjami, tym bardziej uderza we własnych sojuszników i ułatwia politykę reżimu. Wszystko, ostatecznie, co Zachód mógłby uzyskać, to powróciwszy pokornie do „ducha Helsinek” wysłużyć dla Polaków więcej łaskawości.

Zachód staje się więc w polskiej polityce *quantite negligeable* – i Zachodowi właściwie wcale na czymś innym nie zależy. Nie łudźcie się, Polacy – i tutaj rzecznicy nowego pozytywizmu sypią przykładami historycznymi, przy czym nastrój towarzyszy temu szczególny, gdyż w każdym przykładzie doradza się Polakom więcej goryczy wobec zawodnych sojuszników zachodnich niż pretensji do bezwzględnych wrogów z czterech rozbiorów /najnowszy wyczyn propagandowy w tym względzie, to kampania wokół 40-lecia Powstania Warszawskiego/. Pomiemy tutaj całą rozległą problematykę kultury, dla której duchowa separacja od Zachodu jest równoznaczna z zasadniczym ułatwieniem sowietyzacji. A taka duchowa separacja byłaby u wielu ludzi

– i jest już dzisiaj! – skutkiem zaakceptowania tezy o nieodwołalnej nieskuteczności zachodniego wpływu. Ograniczymy się jednak do realiów polityki.

Otóż rola i miejsce Polski w polityce ZSRR są funkcją jego polityki wobec Zachodu. Polska nie jest celem, jest drogą do celu, zaś celem jest niezmiennie opanowanie zachodniego ośrodka Siły, choć ten przesuwają się historycznie /Francja, Wielka Brytania i Niemcy, USA/. Układy jałtańskie miały obu stronom gwarantować bezpieczeństwo w strefie pośredniej, tzn. Europie Środkowej, bynajmniej nie panowanie. Rezultatem radzieckiej interpretacji tych układów, której ofiarą padła między innymi Polska jest, że od czterdziestu już lat bezpieczeństwo Europy Środkowej, a wraz z nim bezpieczeństwo świata, opiera się na atomowej równowadze strachu. Jeśli polityka radziecka do tego stopnia wynosi Jałtę do rangi nietykalnej świętości, to nie tylko dlatego, że ZSRR zainkasował dzięki swojej wykładni Jałty ogromne zyski wojenne. Podstawową przyczyną tej apoteozy Jałty jest przeświadczenie radzieckich polityków, dyplomatów i generałów, że kraje zachodnie ze swoim demokratycznym ustrojem nie wytrzymają na dalszą metę owego niekończącego się maratonu zbrojeniowego, jaki towarzyszy nieuchronnie atomowej równowadze strachu. Stopniując i podmieniając, gdy trzeba, napięcia i odprężenie ZSRR spodziewa się znużyć i rozbroić zachodnią opinię publiczną, skłonić Amerykanów do wycofania się za ocean, i to w takim trybie, by w Europie nie pozostała żadna samodzielna siła mogąca się oprzeć presji.

Od kilku lat, w miarę jak opinia publiczna i politycy zachodni odkrywają prawdę o radzieckiej polityce odprężenia, w miarę również jak wyczerpują się rezerwy wzrostu bloku radzieckiego – ta zasadnicza tendencja polityczna ZSRR jest zagrożona. Teraz to właśnie Związkowi Radzieckiemu i jego sojusznikom grozi niewydolność w wyścigu i załamaniu równowagi. Tym samym – i o tym pisałem już w tej rubryce parokrotnie – świat pojałtański dojrze do zmiany również w radzieckich pracowniach strategicznych.

Na Zachodzie, dzięki Mitterrandowi<sup>3</sup> i Reaganowi<sup>4</sup> – i jakże charakterystyczna jest ta zgodność francuskiego socjalisty z amerykańskim konserwatystą – postulat „wyjścia z Jałty” został sformułowany *explicite*. Reagan i Bush<sup>5</sup> otwarcie odrzucili radziecką interpretację tego układu. Nie można się, oczywiście, łudzić, że stratedzy radzieccy zaakceptują te konstatacje wprost lub bez zacieklego oporu. Wychodzenie z Jałty będzie w najlepszym razie treścią całej epoki. Ale wszystko wskazuje, że jest to obecnie trend przemożny. I to jest właśnie nasza, polska szansa wyzwolenia. Mamy do czynienia z wyjątkową historycznie koniunkturą, po raz pierwszy od długiego czasu możemy liczyć na sojuszników. Zarazem wewnętrzna sytuacja polska, załamanie

---

<sup>3</sup> François Mitterrand (1916–1996) – francuski polityk socjalistyczny, prezydent Francji w latach 1981–1995.

<sup>4</sup> Ronald Reagan (1911–2004) – amerykański polityk republikański, prezydent USA w latach 1981–1989.

<sup>5</sup> George H. Bush (ur. 1924) – amerykański polityk republikański i przedsiębiorca, prezydent USA w latach 1989–1993.

władzy w r. 1980 i jej trwająca izolacja polityczna, krótko mówiąc słabość polskiego realnego socjalizmu, sprawiają głęboki wyłom w radzieckim systemie pojałtańskim. Im trudniej będzie im takie wyłomy zapełniać, tym większa będzie szansa, że do rewizji Jałty dojrzeje również obóz radziecki. Psychologicznie ważne poczucie, że nie jesteście sami, że nikt nas tym razem nie sprzeda, że możemy liczyć na sojuszników – jest również politycznie doniosłe. I dlatego właśnie nowy pozytywizm zbiera dziś nowe tytuły niesławy: uprawia polityczną dywersję, poprawia obrożę. „W 1939 r. rozpoczął się cykl wydarzeń, które przesądziły o tym, że Polska włączyła się /!/? – Zey/ na trwałe do systemu państw Wschodu. Już na dwa pokolenia i jeszcze kilka następnych – jak daleko sięgać może nasza dzisiejsza wyobraźnia historyczna” /felieton KTT w „Polityce”, 8 IX 1984/. Krótka, zaiste, wyobraźnia; ale, w rzeczy samej, należy do prawidłowości u naszych nowych pozytywistów, że najtrwalsze wydają im się scenerie, nad którymi światło już gaśnie. Złudzenia w godzinie zmroku...

Wyrażmy na koniec nadzieję, że nikt nie pojął powyższego, jako lekceważenie realiów i wezwania do życia fantazją. Sprzeciw, opór, opozycja nie mogą być fajerwerkiem, a choćby pożarem. Są z mudną codziennością. Ale nie beznadzieją.